

# Oddany przyjaciel



OSCAR WILDE

# Oddany przyjaciel

TŁUM. EWELINA NURCZYK

Pewnego dnia stary szczur wodny wychylił głowę z norki.

Miał błyszczące jak koraliki oczy, sztywne siwe wąsy i ogon niczym długi kawałek czarnego kauczuku. W sadzawce obok pływały kaczuszki przypominające chmarę żółtych kanarków. Ich matka, cała w bieli z wyjątkiem czerwonych nóżek, próbowała nauczyć je stania na głowie w wodzie.

— Nigdy nie wyjdziecie na ludzi, jeśli nie nauczycie się stać na głowie — powtarzała im ciągle. Od czasu do czasu pokazywała też, jak powinno się to robić, ale one zupełnie nie zwracały na nią uwagi. Nie zależało im na tym, żeby wyjść na ludzi. Były kaczuszkami i wołały, by tak pozostało.

— Co za nieposłuszne dzieci! — obruszył się stary szczur wodny. — Trzeba je ukarać, żeby miały nauczkę.

— Nic z tych rzeczy! — odpowiedziała kaczka. — Początki bywają trudne, ale rodzice są od tego, by cierpliwie pomagać dzieciom.

— Ech, na rodzicielstwie nie znam się zupełnie — wyznał szczur wodny. — Więzi rodzinne są dla mnie mało istotne. Tak naprawdę nigdy nawet nie miałem żony i nie zamierzam tego zmieniać. Miłość jest na swój sposób bardzo piękna, ale to przyjaźń cenię bardziej. Tak, tak, według mnie nie ma nic szlachetniejszego na świecie niż oddany przyjaciel.

— A jakie niby są według ciebie obowiązki takiego oddanego przyjaciela? — zapytał wróbelek, który siedział nieopodal na wierzbie i przysłuchiwał się rozmowie.

— O tak, również chciałabym się tego dowiedzieć — powiedziała kaczka i podплыnęła ku brzegowi sadzawki, by jeszcze raz pokazać dzieciom, jak prawidłowo stać na głowie.

— Co za niemądre pytanie! — zdziwił się szczur wodny. — Oddany przyjaciel musi być przede wszystkim oddany, to oczywiste.

— A co otrzymywałby w zamian? — zapytał ptaszek, trzepocząc skrzydłami wśród srebrzystych kropelek rosy.

— Nie rozumiem, co masz na myśli — odpowiedział szczur wodny.

— Pozwól więc, że opowiem ci historię, która to wyjaśni — powiedział wróbelek.

— Czy będzie o mnie? — zapytał szczur wodny. — Jeśli tak, to chętnie posłucham, gdyż niezmiernie lubię takie zmyślone opowiadki.

— To opowiadanie będzie się odnosić do ciebie — odparł wróbelek, po czym sfrunął na brzeg, by opowiedzieć historię o oddanym przyjacielu.

— Dawno, dawno temu żył sobie pewien poczciwina imieniem Jaś — zaczął wróbelek.

— Czy był bardzo niezwykłym człowiekiem? — zapytał szczur wodny.

— Nie — odpowiedział wróbelek. — Nie wydaje mi się, by było w nim coś niezwykłego... No, może poza jego dobrym sercem i pogodną, okrągłą twarzą. Jaś mieszkał sam w małej chatce i codziennie pielęgnował swój ogródek. A był to ogródek najpiękniejszy w całej okolicy! Rosły w nim rozmaite goździki, nagietki i jaskry. Były tam i róże damasceńskie, i herbaciane, były też liliowe krokusy oraz złote, fioletowe i białe fiołki. Orliki i rzeżucha łąkowa, majeranek i bazylija, pierwiosnki, irysy i żonkile — wszystko to kwitło, gdy przychodziła odpowiednia pora, a w miarę jak mijały miesiące, jeden kwiat zajmował miejsce drugiego, tak że w wiecznym pachnącym ogródku zawsze było czym nacieszyć wzrok.

Jaś miał wielu dobrych przyjaciół, ale najbardziej oddany z nich wszystkich był mły-

narz Hugo. W istocie był on tak oddanym przyjacielem, że ilekroć przechodził obok ogrodu Jasia, sięgał ponad ogrodzeniem po rosnące tam wspaniałości. Czasem odchodził z dużym bukietem kwiatów, innym razem z garścią ziół lub kieszenią pełną śliwek czy wiśni — o ile akurat była na nie pora.

— Prawdziwi przyjaciele powinni dzielić się ze sobą wszystkim — powtarzał młynarz, a Jaś przytakiwał mu z uśmiechem. Był dumny, że ma przyjaciela o tak wzniosłych ideałach.

Czasami tego lub innego sąsiada dziwiło tylko, że bogaty młynarz nigdy nie dawał Jasiowi niczego w zamian. We młynie miał przecież ze sto worków mąki, a w zagrodzie sześć dojnych krów i całe stado owiec. Jaś jednak nigdy nie zaprzętał sobie głowy tymi sprawami. Z największą przyjemnością słuchał cudownych słów młynarza o bezinteresowności prawdziwej przyjaźni.

Zatem Jaś nadal wytrwale pracował w swoim ogródku. Wiosną, latem i na jesieni niczego mu nie brakowało, ale z nadejściem zimy nie mógł się utrzymywać ze sprzedaży owoców i kwiatów. Cierpiał z zimna i przymierał głodem. Do łóżka często kładł się bez kolacji. Zjadał co najwyżej kilka ususzonych gruszek czy garść orzechów. Najbardziej jednak doskwierała mu samotność, bo zimą młynarz nigdy go nie odwiedzał.

— Nie mam po co wybierać się w odwiedzinach do Jasia, póki ciągle zalega śnieg — tłumaczył młynarz żonie. — Gdy ktoś ma kłopoty, lepiej zostawić go w spokoju i nie narzekać się z wizytami. Tak przynajmniej ja postrzegam prawdziwą przyjaźń i na pewno mam w tym względzie rację. Najlepiej zaczekać z odwiedzinami aż do wiosny. Wtedy Jaś będzie mógł mi podarować wielki kosz pierwiosnków i to z pewnością go ucieszy.

— Tak bardzo troszczysz się o innych! — przytakiwała mu żona usadowiona w wygodnym fotelu tuż przy buchającym ogniem kominku. — Przyjemnie słucha się twoich przemyśleń o przyjaźni. Nawet ksiądz nie umiałby tego lepiej ująć, a przecież mieszka w trzypiętrowym domu i nosi złoty pierścień na małym palcu.

— A może by zaprosić Jasia do nas? — zapytał najmłodszy syn młynarza. — Skoro źle mu się wiedzie, to oddam mu połowę mojej owsianki. I pokazałbym mu moje białe króliki.

— Co za głuptas! — wykrzyknął młynarz. — Sam już nie wiem, po co posyłamy cię do szkoły. Niczego się tam nie nauczyłeś. Cóż, gdyby Jaś przyszedł tutaj i zobaczył nasz ogień na kominku, dobrą kolację oraz dzban pełen czerwonego wina, pewnie poczułby zazdrość. A zazdrość to najgorsze uczucie na świecie, które może zepsuć każdego człowieka. Nie chciałbym, żeby to właśnie spotkało Jasia. Moim obowiązkiem jako jego najlepszego przyjaciela jest czuwać nad nim i pilnować, by nie poddawał się żadnym pokusom. Poza tym gdyby nas odwiedził, mógłby zechcieć pożyczyć trochę mąki, a tego wolałbym uniknąć. Mąka swoją drogą, a przyjaźń swoją. Nie ma sensu mieszać ze sobą tych dwóch pojęć, które są niepodobne i na papierze, i w rzeczywistości. Przecież każdy to rozumie.

— Jak mądrze przemawiasz! — zachwyciła się żona, nalewając sobie pełną szklankę grzanego piwa. — Od razu czuję się jakoś sennie, zupełnie jak w kościele.

— Wiele osób umie dobrze postępować — ciągnął młynarz — ale dobrze przemawiać... O, to sztuka trudniejsza i znakomitsza niż uczynki — powiedział i spojrział surowo na najmłodsze syna.

Chłopiec poczuł się tak zawstydzony, że smutno zwiesił głowę nad stołem, cały poczerwieniał, a lzy same zaczęły mu kapać do herbaty. Trzeba mu to jednak wybaczyć, bo był jeszcze małym dzieckiem.

— Czy to już koniec historii? — zapytał szczur wodny.

— Oczywiście, że nie — odparł wróbelek. — To dopiero początek.

— Wobec tego jesteś nieco niedzisiejszy — zarzucił mu szczur wodny. — Dzisiaj każdy porządny bajarz zaczyna od końcówki, potem przechodzi do początku, a na deser zostawia sam środek. To właśnie nowa metoda. Słyszałem to z ust krytyka, który niedawno przechadzał się wokół sadzawki z pewnym młodzieńcem. Długo o tym rozprawiał i z pewnością miał rację, bo był łysy i miał niebieskie okulary, a kiedy tylko młodzieniec ośmielił się coś wtrącić, odpowiadał: „Brednie!” Ale proszę, kontynuuj swoją historię. Niezmiernie przypadł mi do gustu ten młynarz. Sam potrafię wysławiać się równie pięknie jak on, więc mam do niego słabość.

— Zatem — zaczął wróbelek, przeskakując z nóżki na nóżkę — gdy tylko zima dobiegła końca, a pierwiosnki zaczęły odkrywać swoje bladożółte serca, młynarz zapowiedział żonie, że wybiera się z wizytą do Jasia.

— Och, masz złote serce! — zawołała wzruszona. — Zawsze myślisz o innych. Pamiętaj tylko, żeby wziąć ze sobą duży kosz na kwiaty.

Młynarz unieruchomił skrzydła wiatraka mocnym łańcuchem i ruszył w dół wzgórza z koszykiem na ramieniu.

— Dzień dobry, Jasiu — przywitał się młynarz.

— Dzień dobry — pogodnie odpowiedział Jaś, odrywając się od pracy.

— Jak się miewałeś tej zimy? — zapytał młynarz.

— No cóż — westchnął Jaś. — Miło, że pytasz, naprawdę miło z twojej strony. Niestety, było mi dosyć ciężko. Teraz jednak mamy już wiosnę, ja jestem szczęśliwy, a moje kwiaty także mają się dobrze.

— Często o tobie rozmawialiśmy tej zimy, Jasiu — powiedział młynarz. — I zastanawialiśmy się, jak sobie radzisz.

— Jak miło z waszej strony! — stwierdził Jaś. — Już się bałem, że o mnie zapomniecie.

— Jasiu, zdumiewasz mnie — odrzekł młynarz. — Przyjaciele nigdy o sobie nie zapominają. O to właśnie chodzi w przyjaźni, ale ty chyba nie do końca rozumiesz pojęcie życia. A tak przy okazji, twoje pierwiosnki wyglądają prześlicznie!

— Tak, prezentują się pięknie — przyznał Jaś. — I na szczęście w tym roku naprawdę obrodziły. Zawiozę je na targ i sprzedam córce burmistrza, a za zarobione pieniądze odkupię swoją taczkę.

— Odkupisz swoją taczkę? Chyba nie chcesz powiedzieć, że ją sprzedałeś? Co za głupi pomysł!

— Prawda jest taka — wyznał Jaś — że po prostu musiałem. Widzisz, zima to dla mnie najcięższy okres, a ja nie miałem ani grosza na chleb. Najpierw sprzedałem więc srebrne guziki od mojego najlepszego płaszcza, potem srebrny łańcuszek, później moją dużą fajkę, aż wreszcie musiałem sprzedać i taczkę. Teraz jednak zamierzam odzyskać wszystkie moje rzeczy.

— Jasiu — powiedział młynarz — oddam ci moją taczkę. Nie jest może w najlepszym stanie, cóż, brakuje jej jednego boku i nieco szwankują szprychy... Mimo to oddam ci ją. Wiem, że to hojny gest z mojej strony, a wielu nie mogłoby się nadziwić, że rozstaję się z takim sprzętem. Ja jednak nie jestem jak inni. Dawanie to podstawa przyjaźni, a zresztą kupiłem już sobie nową taczkę. Tak, ten problem masz już z głowy, Jasiu. Oddam ci moją taczkę.

— Och, jak to wspaniałomyślnie z twojej strony — ucieszył się Jaś, a jego śmieszne, okrągłe lico zajaśniało radością. — Z naprawą sobie poradzę, mam w domu drewnianą deskę, która nada się w sam raz.

— Drewniana deska... — powtórzył młynarz. — Ależ tego właśnie szukam do zreperowania dachu w mojej stodole! Jest w nim wielka dziura i jeśli jej nie załatam, zamoknie mi całe zboże. Jak dobrze, że wspomniałeś o tej desce! To niesamowite, że jeden dobry uczynek ciągnie za sobą inny. Ja oddałem ci moją taczkę, a ty oddasz mi teraz deskę. Jasna sprawa, że taczka jest więcej warta niż kawałek drewna, ale dla prawdziwych przyjaciół nie ma to znaczenia. Jeśli od razu mi ją przyniesiesz, jeszcze dziś zabiorę się do pracy.

— Oczywiście — zawołał Jaś i już po chwili wybiegł z szopy, ciągnąc za sobą deskę.

— Nie jest zbyt duża — ocenił młynarz. — Obawiam się, że jeśli użyję jej do naprawy dachu, dla ciebie nic już nie zostanie, ale przecież to nie moja wina. A skoro już podarowałem ci taczkę, to na pewno chciałbyś mi się odwdziżyć kwiatami. Proszę, tu mam koszyk, wypełnij mi go po brzegi.

— Po brzegi? — zapytał ze smutkiem Jaś, gdyż kosz był naprawdę duży. Po wypełnieniu nie zostanie mu ani jeden kwiat na sprzedaż, a tak pragnął odzyskać swoje srebrne guziki.

— Cóż — odpowiedział młynarz — nie proszę chyba o zbyt wiele. W końcu to tylko kilka kwiatków, a ja podarowałem ci moją taczkę. Może się mylę, ale według mnie przyjaźń, prawdziwa przyjaźń, nie ma w sobie ani krztyny samolubstwa.

— Kochany przyjacielu, najdroższy przyjacielu! — zawołał Jaś. — Każdy kwiat w moim ogrodzie jest też twoim kwiatem. O wiele bardziej cenię sobie twoją przyjaźń niż srebrne guziki, stokroć bardziej! — powiedział i zerwał wszystkie pierwiosnki, a następnie wypełnił nimi koszyk młynarza.

— Do zobaczenia, Jasiu — pożegnał go młynarz. Gdy wspinał się na wzgórze, na ramieniu niósł deskę, a w ręku kosz pełen kwiatów.

— Do zobaczenia — odpowiedział Jaś i na nowo zabrał się do kopania. Cieszył się na myśl o taczce, którą miał otrzymać.

Następnego dnia, gdy ozdabiał ganek wiciokrzewem, usłyszał głos przywołującego go z drogi młynarza. Zeskoczył z drabiny, przebiegł przez ogródek i wyrzwał za ogrodzenie.

Stał tam młynarz z ogromnym workiem mąki na plecach.

— Kochany Jasiu — powiedział. — Czy mógłbyś zanieść za mnie ten worek na targ?

— Och, tak mi przykro — odparł Jaś. — Ale dziś jestem bardzo zajęty. Muszę zająć się moimi pnączami, podlać kwiaty i przekopać cały trawnik.

— Doprawdy — stwierdził młynarz — biorąc pod uwagę, że oddam ci moją taczkę, jest mi naprawdę przykro, że odmawiasz.

— Och, nie mów tak, proszę! — zawołał Jaś. — Nie chciałbym ci przenigdy sprawić przykrości — powiedział i założywszy na głowę czapkę, mozolnie ruszył z wielkim workiem na plecach w stronę miasteczka.

Dzień był nadzwyczaj upalny, a droga mocno pylista. Zanim Jaś uszedł szóstą milę, był tak zmęczony, że musiał zrobić przerwę na złapanie oddechu. Później jednak ruszył dzielnie przed siebie i w końcu dotarł na targowisko. Po jakimś czasie udało mu się sprzedać mąkę po korzystnej cenie. Wtedy niezwłocznie pospieszył do domu z obawy przed rabusiami grasującymi na drogach po zmroku.

— Nie był to łatwy dzień — powiedział do siebie Jaś, gdy kładł się do łóżka. — Cieszę się jednak, że nie odmówiłem pomocy młynarzowi. To mój najlepszy przyjaciel. No i obiecał, że odda mi taczkę.

Następnego ranka młynarz zjawił się u Jasia, by odebrać pieniądze ze sprzedaży mąki. Został zmęczonego przyjaciela w łóżku.

— Słowo daję! — zawołał. — Ależ z ciebie leń! Skoro mam ci podarować moją taczkę, mógłbyś bardziej przykładać się do pracy. Lenistwo to okropny grzech i nie chciałbym, żeby ulegał mu któryś z moich przyjaciół. Wybacz, że mówię ci to wprost, ale nie odważyłbym się na to, gdybyś nie był moim przyjacielem. Czym jest przyjaźń, jeśli nie możemy szczerze wypowiedzieć swoich myśli? Czułe słówka i komplementy umie prawić każdy, ale tylko prawdziwy przyjaciel potrafi powiedzieć to, co nieprzyjemne, nie zważając na to, że zadaje ból. O tak, prawdziwy przyjaciel nawet woli tak postąpić, bo wie wtedy, że dobrze czyni.

— Najmocniej przepraszam — powiedział Jaś, przecierając oczy i zdejmując szlafmycę — ale byłem tak zmęczony, że chciałem poleżeć chwilkę w łóżku i posłuchać śpiewu ptaków. Wiesz, że zawsze potem pracuje mi się lepiej, gdy rano posłucham sobie ich treli?

— W takim razie dobrze się składa — powiedział młynarz, klepiąc Jasia po plecach — bo chciałbym, żebyś się ubrał i poszedł ze mną do młyna. Naprawisz dach w mojej stodole.

Biedny Jaś bardzo chciał w końcu popracować we własnym ogrodzie, bo nie podlewał kwiatów już od dwóch dni. Z drugiej strony nie chciał jednak odmówić młynarzowi, który darzył go tak wielką przyjaźnią.

— Czy będę złym przyjacielem, jeśli powiem ci, że mam dziś dużo do zrobienia? — nieśmiało zapytał drżącym głosem.

— Doprawdy — odparł młynarz — wydaje mi się, że proszę o niewiele, skoro i tak mam ci oddać moją taczkę. Jeśli jednak odmówisz, będę musiał zająć się tym sam.

— Och, nigdy w życiu! — wykrzyknął Jaś. Wyskoczył z łóżka, ubrał się i poszedł do stodoły młynarza.

Pracował tam cały dzień, aż do zachodu słońca. Wtedy to młynarz przyszedł sprawdzić, jak sobie poradził.

— Czy naprawiłeś już dziurę w dachu, Jasiu? — zapytał wesoło.

— Tak, dach już załatany — odparł Jaś, schodząc po drabinie.

— Ach! Nie ma nic lepszego nad pracę, którą wykonujemy dla innych — stwierdził młynarz.

— Pięknie się ciebie słucha — odpowiedział Jaś, siadając i ocierając pot z czoła. — Naprawdę pięknie. Obawiam się jednak, że nigdy nie będę tak mądry życiowo jak ty.

— Och, na pewno kiedyś zmądrzejesz — pocieszył go młynarz. — Musisz jednak bardziej się starać. Na razie poznajesz przyjaźń w praktyce, a na teorię przyjdzie czas.

— Naprawdę tak myślisz? — zapytał Jaś.

— Jestem absolutnie pewien — zapewnił młynarz. — A teraz, skoro już naprawiłeś dach, idź lepiej do domu i odpocznij. Jutro będę cię potrzebował do wyprowadzenia owiec na górską halę.

Biedny Jaś bał się temu sprzeciwić i następnego ranka młynarz przyprowadził swoje owce pod chatkę przyjaciela. Jaś zagonił je w góry, ale dojście tam i z powrotem zajęło mu cały dzień. Gdy tylko wrócił, z wyczerpania zasnął w fotelu, a obudził się dopiero w południe.

— Jak cudnie będzie mi się teraz pracowało w ogródku — powiedział i zabrał się do roboty.

Jednak praca szła mu teraz opornie, bo jego przyjaciel młynarz co i rusz zjawiał się z nowym zadaniem do wykonania albo z prośbą o pomoc przy młynie. Jaś stawał się kłębkim nerwów. Lękał się, że jego kwiaty uznają, iż zupełnie o nich zapomniał. Pocieszała go tylko myśl o tym, że młynarz nadal był jego najlepszym przyjacielem.

— No i odda mi swoją taczkę — powtarzał sobie. — A to naprawdę wielki gest.

Jaś pracował zatem dla młynarza, a ten nadal pięknie opowiadał mu o przyjaźni. Jaś zapisywał to wszystko w zeszycie i wieczorami czytywał raz jeszcze, gdyż bardzo cenił sobie mądrość.

Pewnego wieczoru, gdy Jaś siedział przy kominku, usłyszał łomotanie do drzwi. Wziął je za zwyczajny hałas burzy, bo noc była straszna i wokół chatki hulał wiatr. Wtedy ktoś zastukał w drzwi po raz drugi i trzeci, jeszcze głośniejszy niż poprzednio.

— To na pewno jakiś biedny wędrowiec — powiedział Jaś i pobiegł otworzyć drzwi.

Na progu stał młynarz. W jednej ręce trzymał lampę, a w drugiej wielki podróżny kij.

— Najdroższy Jasiu! — zawołał. — Spotkało mnie ogromne nieszczęście! Mój synek spadł z drabiny i okropnie się zranił, dlatego pędzę po doktora. Ale on mieszka tak daleko, a noc jest taka straszna. Pomyślałem, że może lepiej, żebyś to ty po niego pobiegł. Skoro zamierzam oddać ci moją taczkę, byłoby uczciwie, gdybyś i ty zrobił coś dla mnie.

— Oczywiście! — wykrzyknął Jaś. — To zaszczyt, że właśnie mnie poprosiłeś o pomoc. Zaraz wyruszę, tylko pożycz mi, proszę, swojej lampy. Noc jest ciemna i boję się, że wpadnę do jakiejś dziury.

— Tak mi przykro — odparł młynarz — ale to nowa lampa. Gdyby coś się z nią stało, byłaby to wielka strata.

— W takim razie mniejsza o to, poradzę sobie i bez niej — uznał Jaś.

Założył kożuch i ciepłą szkarłatną czapkę, a szyć obwiązał chustą. Był gotów do drogi.

Cóż za okropna burza szalała na zewnątrz! Panowały takie ciemności, że Jaś prawie nic nie widział, a podmuchy silnego wiatru sprawiały, że ledwo trzymał się na nogach. Dzielnie brnął jednak do przodu i po trzech godzinach zapukał do drzwi doktora.

— Kto tam? — zapytał doktor, wystawiając głowę przez okno.

— To ja, Jaś.

— Co się stało, Jasiu?

— Syn młynarza spadł z drabiny i jest ranny. Potrzebuje cię jak najprędzej.

— Dobrze — powiedział doktor. Kazał przygotować sobie konia, solidne buty i lampę, po czym zszedł na dół i odjechał w kierunku domu młynarza. Jaś mozolnie ruszył za nim.

Burza jednak stawała się coraz straszniejsza, a deszcz lał strumieniami. Jaś zupełnie nie widział, dokąd idzie i nie nadążał za koniem doktora. W końcu zupełnie zgubił drogę i zbłądził na wrzosowisko.

Było to niebezpieczne miejsce, pełne głębokich dołów, i do jednego z nich wpadł Jaś. Jego ciało, unoszące się na powierzchni ogromnej sadzawki, znaleźli następnego ranka pasterze, którzy odnieśli je do chatki Jasia. Na pogrzeb przybyli wszyscy, bo był powszechnie lubiany. Na czele konduktu żałobnego kroczył młynarz.

— Jako najlepszy przyjaciel Jasia naturalnie zasługuję na najlepsze miejsce — tłumaczył, wychodząc przed wszystkich żałobników. Ubrany był w długą czarną pelerynę i od czasu do czasu ocierał oczy ogromną chustką.

— Strata Jasia to ogromny cios dla nas wszystkich — powiedział po pogrzebie kowal. Wszyscy żałobnicy zgromadzili się w karczmie, gdzie popijali wino i zajadali się ciastkami.

— Bardzo mnie to poruszyło — powiedział młynarz. — Och, prawie oddałem mu moją taczkę, a teraz nawet nie wiem, co z nią zrobić. W domu mi tylko zawadza, a jest w takim stanie, że nikt nie dałby mi za nią złamanego grosza. Teraz nauczyłem się, żeby nigdy nikomu nic nie oddawać. Hojność zwyczajnie nie popłaca.

— No i? — zapytał szczur wodny po długiej chwili ciszy.

— No i na tym koniec — odparł wróbelek.

— Ale co dalej z młynarzem? — dopytywał się szczur wodny.

— Och, tego nie wiem — odpowiedział wróbelek. — I wcale mnie to nie obchodzi.

— Od razu widać, że nie masz w sobie za grosz empatii — powiedział szczur wodny.

— Obawiam się, że nie rozumiałeś morału tej historii — odparł wróbelek.

— Czego? — zapytał szczur wodny.

— Morału.

— Chcesz powiedzieć, że ta historia miała morał?

— Oczywiście — odparł wróbelek.

— Och, w takim razie — zaczął rozszłoszczony szczur wodny — trzeba było mnie ostrzec, zanim zacząłeś opowiadać. Gdybym wiedział o morale, wcale bym tego nie słuchał. Powiedziałbym tylko: „Brednie!”, tak jak ten krytyk. Ale na szczęście mogę to zrobić jeszcze teraz — rzekł, po czym krzyknął: „Brednie!” najgłośniejszym głosem, jaki się dało, świsnął ogonem i wrócił do swojej norki.

— Co sądzisz o szczurze wodnym? — zapytała kaczka, która przyплыnęła kilka minut później.

— Moim zdaniem często ma rację, ale serce matki nie może znieść widoku tak ztwardziałego kawalera bez łez cisnących się do oczu.

— Mam wrażenie, że go zdenerwowałem — odparł wróbelek. — Poszło o to, że opowiedziałem mu historię z morałem.

— Ach! To zawsze jest ryzykowne posunięcie — stwierdziła kaczka.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/oscar-wilde-oddany-przyjaciel/>

Tekst opracowany na podstawie: Oscar Wilde, Szczęśliwy książę i inne baśnie, Wydawnictwo Wehikul Czasu, Grupa przekładku literackiego Book to World, Warszawa 2016.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Stawiarska, Aleksandra Kopec-Gryz, Maria Świetlik, Paulina Choromańska, Zuzanna Pyzikiewicz.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.